

MATYŁDA SERAO

## UCIĘTA REKA

TŁMACZYŁA

MARYA TOCZYSKA

59

L

— Ah! — szepnął detektyw, uśmiechając się zagadkowo.

— To, czego Robert uczynić nie mógł, nie wiem, dla jakiej przyczyny ja uczynię. Przysięgam to panu.

— Niech pan najsmprzód przeczyta spowiedź Markusa Hennera — wyrzekł przekonująco głosem Dick Leslie.

— Kto wie, co za kłamstwa ohydne, zdrady i zbrodnie zawierają te papiery.

— Pan je jeszcze nie czytał.

— Przeczytałem... przeczytałem... Zależy więc panu bardzo na tem, abym poznał tajemnice tego nikczemnego człowieka?

— Dziwię się tylko, że te tajemnice nie interesują pana żywiej.

Mówiąc to detektyw objął Ranieriego tak wymownym spojrzeniem, że tenże machinalnym ruchem wyciągnął rękę po manuskrypt, leżący na biurku.

— Gdzież to go znalazł? Aha! pan mi mówił już o tem — wyrzekł rozgniewanym głosem, tak, jak gdyby nie wiedział sam, czego żąda.

— Tak, mówiłem już. Na grobie Maryi.

— Kto to znalazł?

— Dozorca cmentarza.

— I on oddał te papiery Robertowi?

— Tak, tak. Zatrzymał je u siebie i kiedy Robert poszedł na cmentarz, tak, jak to czynił codziennie, oddał mu je.

— A ten dozorca nie wiedział, kto je tam złożył?

— Nie.

— Kiedy to było?

— W nocy prawdopodobnie. Manuskrypt był wilgotny od rosy porannej, pomimo, że zamknięty był w pergaminowej kopercie.

— Jakie to wszystkie dziwne!

— Markus Henner musiał nocą przybyć do Coyes, tak jak w tę fatalną noc zbrodni. Cmentarz znajduje się nadekko morza. Musiał przeskoczyć przez mur cmentarza, który nie jest zbyt wysoki i złożyć papiery na grobie.

— Nocą?

— Oczywiście. Nie potrzebował się lękać niczego.

— Czy sądzi pan, że teraz on obawia się kogokolwiek? — zapytał Ranieri, który nie rozumiał dobrze ostatnich słów detektywa.

— Kto wie? — odpowiedział Dick Leslie.

— Czy Robert czytał ten list?

— Tak.

— Dlaczego?

— Ależ na Boga! — zawołał zniecierpliwiony już do ostatczności detektyw. Niechże pan pan już raz weźmie się do przeczytania tych papierów!

— Ma pan słuszość! — szepnął powoli Ranieri. — Czuję się jednak bardzo osłabionym w tej chwili i nie chciałbym doznać świeżego wzruszenia.

— Dozna je pan!

— Zna więc pan treść tej spowiedzi?

— Tak!

— Musi być straszna!

— Zgaduje pan dobrze.

— Niechże mi więc pan powie w krótkich słowach, o co chodzi.

— Nie, panie hrabio.

— Dlaczego?

— Dlatego, że mam polecenie prosić pana o przeczytanie tych papierów. Nie polecono mi jednak opowiedzieć panu ich treści.

— Polecenie Roberta?

— Oczywiście.

— Dobrze, przeczytałem — odparł spokojnie Ranieri, starając się zapanować nad sobą.

— Najwyższy czas! — mruknął Dick, zapalając swoją fajkę.

Manuskrypt Markusa Hennera, zawierający tajemnicę jego życia, zamknięty był w dużej kopercie ceratowej i zapieczętowany pieczęcią z czarnego laku, na której widniał herb Roberta Alimeny. Manuskrypt składał się z kilku ćwiartek angielskiego papieru, dużego formatu

i był pokryty piśmem wyraźnym i zbitym. Pisany zaś był atramentem czerwonym.

Nie był to właściwie list, bo papiery nie były zaadresowane do nikogo.

Na pierwszej stronie widniały słowa, pisane prawdopodobnie w języku starożytnym, chaldejskim lub syryjskim.

Po tym napisie rozpoczynała się spowiedź Markusa Hennera.

„Popelnilem zbrodni okropną. Zamordowałem biedną, słabą kobietę, bezbronną i nieszczęśliwą. Ja sam jeden dokonałem tego. Zbrodnia moja popelniona została w sposób tak straszny, że na samo wspomnienie pot zimny występuje na czoło moje.

Nie jest to pierwsza moja zbrodnia — ale zapewne największa i najpodlejsza i pomimo wiary w polegę Boga Izraela, któremu zawsze wiernie służyłem, nie mogę mieć nadziei, abym otrzymał kiedy Jego przebaczenie.

Dni temu piętnaście, zamordowałem Maryę Kabib i odtąd sen uleciał z moich powiek. Nie mogę patrzeć na zmierzch zapadający, bo dreszcz jakiejś strasznej trwogi i niepokoju ogarnia mnie wówczas. Tak jak Makbeth zabiłem w sobie sen, zabijając Maryę — widzę ciągle przy sobie, wokoło mnie, gdziekolwiek się zwrócę, rozstrzaskaną głowę Maryi, jej długie, czarne włosy, skapane krwią, spływającą na białą jej suknię. Widzę, jak przed oczami moimi, giestem groźby wstrząsa skrwawionem ramieniem tak, jak w ten dzień szaleństwa i grozy, w którym pograżyłem ją w śnie hipnotycznym, by nasycić na tej, którą kochałem bez pamięci, wściekłość moją i zemnię — odcinając z obliczonem okrucieństwem jej rękę białą, tak piękną, jak arcydzieło największego artysty na świecie.

Jakże teraz żyć będę dalej, z tem widmem nocnem, które ściga mnie gorącemi, zrozpaczonemi oczami, pokazując ramę skrwawioną i jedyną rękę swoją wznosi nad moją głowę straszny ruchem przekleństwa? Jakże żyć będę dalej, z tą marą, dręczącą mnie w sposób jeszcze okrutniejszy, niż dręczyła mnie Marya za życia swojego, plując mi w twarz nienawiść swoją i pogardę?

Jakże żyć będę dalej po zamordowaniu Maryi, tej jedynej istoty, która była królową moją i bóstwem? Postanowiłem więc umrzeć. Gdybym się nie zabił, widmo to doprowadziłoby mnie napewno do szaleństwa. Ale Markus Henner, wielki uczony, człowiek, który wykradł Siwórcy tajemnicę ujarznienia woli ludzkiej, Markus Henner, najslawniejszy z dzieci Izraela po Mojżeszu, nie może zginąć jak pospolity człowiek, w domu dla obłąkanych. Czyż to możliwe, aby mnie, pełnemu dumy i ambicji, nędzny dozorca więzienny nakładał siłą katan bezpieczeństwa, lub zlewał natryskami zimnej wody?

Lepiej umrzeć odrazu, dobrowolnie, oddając życie tej, którą zabiłem — oddając jej to życie wzamian zbrodni dokonanej na niej.

Zabiłem się po ukonfimeniu tej spowiedzi. Wiedząc, że w życiu są dni radości i bólu, które mogą wartość najnędzniejszego życia wzbogacić — pogardzałem zawsze samobójstwem. Ten, który wyzbywa się życia przed fatalnym terminem, naznaczonym przez Siwórcę, był zawsze dla mnie głupcem i lichórzem. Ale teraz zmieniłem przekonanie. Oddawna uśmiech znikł z mojego życia, albo też może nigdy nie zjawił się w niem, bo czyż można nazwać uśmiechem ten dumny grymas człowieka, mającego odwagę wznieść się aż na szczyty? Nie śmiałem się nigdy i nigdy nie okryłem się śmiesznością! Nie będąc głupcem, jestem może człowiekiem podłym. Czy tak jest, nie wiem. Straszne wrażenie, które ogarnia mnie z chwilą zapadnięcia ciemności na ziemię i wówczas, kiedy widmo Maryi zjawia się przedemną, nie opuszcza mnie, aż pierwsze przebłyski jutrzeńki zabłysną na niebie. Czyżby ta halucynacja, rozpalając moje zmysły, była lękiem? Nie wiem tego również.

Wiem tylko, że potrafiłem się oprzeć najboleśniejszym przeżyciom życia, że krajałem trupy, rozciągnięte na stołach marmurowych w salach klinicznych — wiem, że bez drżenia słuchałem jęków ofiar, które zginąć musiały, aby wiedzy oddać swoją żywotną tajemnicę, wiem, że byłem zawsze pełny odwagi i zuchwałości w obliczu największych niebezpieczeństw... Ale nieśmiety... cienie silniejsze są niż rzeczywistość i być może, że lękałem się widma i z przyczyny widma tego umrzeć pragnę.

Kiedy manuskrypt ten, który złożyłem w noc z-

nową na grobie Maryi Kabib, w noc podobną do tej, która była świadkiem najpodlejszego mojego czynu — kiedy manuskrypt ten dostanie się w ręce ostatnich moich wrogów, hrabiego Ranieri Lanibertini'ego i hrabiego Roberta Alimeny — dusza Markusa Hennera stanie już przed Sędzią najwyższym, dobrowolnie, jako ofiara za zbrodnię dokonaną na Maryi. Piszę te słowa nie dlatego, żeby się chciałem uniewinnić, bo jeden jest tylko Sędzia nademną — Bóg Izraela — lecz dlatego, iż chcę, aby wiedziano, jaką jest moja tajemnica i przyczyna mojej śmierci.

Powinienem może zniknąć, jak trochę dymu w powietrzu, nie pozostawiając nic po sobie, ani śladu, ale czuję jakieś dzikie, wewnętrzne pragnienie rozkrwawienia własnej rany. Od dziś dnia ludzie, którzy mi zabrali dwie najcenniejsze rzeczy — serce Maryi i serce Racheli — nie mogą już nic uczynić przeciwko mnie.

Oddając się śmierci, chronię się przed ich zemstą i ginę w dojrzałości lat zaledwie, w pełni zdolności i talentu, w chwili, w której moja wiedza dochodziła do szczytu doskonałości, a wraz z nią majątek mój wzrastał i sława.

Ludzie, noszący w sobie ideał, żyć powinni w strzeżliwości, nie zaznawszy rozkoszy i bólu miłości.

Wraz ze mną ginie ze świata jedna z największych sił i energii, mogących odkryć prawdy nowe, nikomu nieznane, mających zdolność tworzenia i urabiania czynów życia ludzkiego — energia najplodniejsza i najzuchwalsza zarazem.

Wraz ze mną ginie polega, która się już więcej nie ujawni na świecie. Wraz ze mną ginie epoka, na której wznieść się mogły najprzepyszniejsze gmachy myśli i wiedzy — ginie człowiek, posiadający władzę ujarznienia ludzi drugich.

I stanie się to dlatego, że pewnego dnia para oczu smutnych i wymownych spoczęła na mnie i że ja te oczy napróżno błagałem choćby o jedno spojrzenie miłości; dlatego, że jednego dnia ujrzałem piękne, koralowe usta i że zapragnąłem z ust tych usłyszeć słowa miłości, poznać ich uśmiech i pocałunki, co mi nigdy przyznaniem nie zostało. Zdradziłem Wiedzę dla kobiety i kobieta stała się przyczyną mojej zguby.

Zabiłem Maryę, istotę niewinną, tę istotę uwielbianą przezemnie; zabiłem Rachelę, córkę Maryi, która równie piękna, jak jej matka, tak, jak i ona, odrzuciła moją miłość. A teraz, ponieważ nie pozostaje mi nic po tych dwóch kobietach, ponieważ już nigdy kochanym nie będę przez kobietę — ginę z własnej woli.

Inną, zupełnie inną była misja moja na tej ziemi. Byłem powołany na rzeczy wielkie i wzniosłe. Mogłem narodowi Izraela powrócić jego królewskość, mogłem wskrzesić go i odbudować go zupełnie. I mogłem potężny i bogaty stanąć na czele tego narodu. Ale oto co się stało! Człowiek zapragnął miłości, a król z tej przyczyny utracił koronę.

Koronę i życie. Ja umrę muszę. Bez Maryi i Racheli czemże jestem na tej ziemi? Jestem garbaty, brzydki i wstrętny. Wzniesam lęk w mężczyznach, a w kobietach odrazę. Nieszczęśliwa Klara, która została moją żoną, bo biedną była i opuszczoną, znikła bez śladu wraz ze swoim synem. Wiem, że oboje umarli rozłączeni i bardzo nieszczęśliwi.

Kiedykolwiek zapragnąłem kobiety, mogłem ją tylko posiadać pogrążoną w śnie hipnotycznym. To było coś strasznego i ohydnegol Te nieszczęśliwe istoty po przebudzeniu parzyły za mnie z odrazą i lękiem. Ileż razy zaś otwarcie starałem się o względy kobiety, spotykała mnie pogarda i drwiny.

Jednakże zapadały w sen za moim rozkazem i leżały w moim gabinecie, gdzie były same ze mną, gdzie żadna inna wola prócz mojej działać na nie nie mogła, gdzie nikt odebrać mi ich nie mógł; i wtedy oszalały z wściekłości, z sercem zdruzgotanem rozpaczą, „rozkazywałem” którejś z nich, tej, która w tym dniu hipnotycznym znalazła się na mojej drodze, rozkazywałem, by mnie kochała i kiedy suggestya hipnotyczna oddawała mi w ręce tę kobietę bezwolną i bezwładną, posiadałem ją płacząc z gniewu, przeklinając los mój i życie.

Oh! tak, ja umrę, ja umrę, bo życie moje zakończyło się wraz ze śmiercią Maryi.

Historia mojego życia, to historia wielkiej dumy i polegi, ale zarazem i wielkiej boleści.

(Dalszy ciąg nastąpi).